

Święte Niemcy

Fragment rozdziału 33 – „Powiew historii”

Wybrany przez Jot-Pe

(...)

Adam otworzył oczy, zdjął osłonę. „Widzę ciemność, ciemność widzę” – pomyślał. Mimo zamkniętych i zasłoniętych oczu podczas temportacji wpadło tyle światła, że czuł się jakby go oślepiły reflektory drogowe. Zamknął powieki. Po chwili otworzył je ponownie. Nadal widział czarną czeluść. Teraz już nie zamykał oczu, lecz nadal nic nie widział. „Znaczy, że jestem w środku obiektu, w którym nie ma okien” – domyślił się. Po omacku namacał lewą ręką bandaże na prawej, pod nimi temploka, nacisnął na ekran dotykowy. Poprzez jego aktywację chciał uzyskać trochę światła. Nadal ciemność. „Po pierwsze – bandaże szczelnie zakrywają urządzenie – to dobrze; po drugie – będę miał radę dla chronofizyków – zainstalować dedykowaną latarkę, sprzętowo lub przynajmniej programowo”. Postanowił odszukać po omacku jakiś włącznik światła. W tym celu wyciągnął przed siebie ręce. Trafił na zimną ścianę. Nie wiedząc, gdzie jest, nie chciał poruszać nogami. Czuł je jednak, a to był dobry znak – nie skończył skoku w murze lub w skale. Macał ścianę rękami przed sobą. W pewnej chwili poczuł, że lekko chropowata powierzchnia przeszła w gładką. Pamiętając z przygotowań, że najprawdopodobniejszą końcówką temportu może być schron dla gości, a w nim małe pomieszczenie, takie jak łazienka lub toaleta, pomyślał: „Czyżbym trafił do łazienki lub toalety? W takim razie ta gładź byłaby lustrem”. Bał się ruszyć z miejsca. Pamiętał, że inną lokalizacją był awaryjny generator prądu. Perspektywa zetknięcia się z urządzeniem elektrycznym, nie wiadomo czy wyłączonym, niezbyt mu się podobała. Nie chciał skończyć jako bezimienny usmażony, o jakich zdarzało mu się słyszeć od kolegów z pogotowia, którzy wraz ze strażakami ściągali ofiary ze słupów transformatorowych. „Zaraz, zaraz, nie słyszę charakterystycznego buczenia, w zasadzie to nic nie słyszę. Jest dobrze” – pomyślał. Nabrał otuchy, wrócił do macania ściany. Zszedł rękami niżej. Gładka powierzchnia kończyła się nagle, następnie zaczynała się bardziej chropowata, a niżej przechodziła w coś odstającego od ściany. „Umywalka?” – pomyślał. Adam centymetr po centymetrze próbował wyszukać coś, co na dotyk przypominałoby kurki. Poczuł jeszcze zimniejszy przedmiot, którego zarysy pasowały do kształtu kranu. „Przekonamy się”. Złapał ową powierzchnię tak, jak łapie się zawór do wody i, używając niewielkiej siły, próbował go odkręcić. Udało się. Usłyszał charakterystyczny pisk metalu, a potem szum wody. „Łazienka lub toaleta, uff” – odetchnął. Nadal widział tylko ciemność. Jako lekarz pamiętał, że wzrok dostosowuje się do ciemności, przedstawiając się na tak zwane widzenie pręcikowe, ale zajmuje to do kilkudziesięciu minut. Z tym że człowiek to nie kot i w kompletnej ciemności nawet pręciki nie pomogą. Zakręcił wodę. „Chwila, czy w toalecie lub łazience montuje się włączniki światła?” – zastanowił się. Zdał sobie sprawę, że włączniki montuje się raczej na zewnątrz pomieszczeń sanitarnych. Mogą być w nich dodatkowe lampki, ale przyjął, że tutaj ich nie będzie. Z tego, co pamiętał, jeśli jest to sanitariat bunkra dla gości z 1944 roku, to znalazł się w warunkach wojskowych tego okresu, ale równie dobrze innego – działająca woda nie przesądza czasu, w jakim się znalazł. Wrócił do obmacywania i jednocześnie zaczął robić drobne kroczki... W zasadzie to przesuwał stopy jedna za drugą, cały czas macając rękoma mury po obu stronach. Po chwili natrafił łydka na przeszkodę. Schylił się. Dotknął czegoś na kształt muszli klozetowej. W każdym razie jego ręce trafiły na wysokości kolan na coś zimnego, a następnie na ziejącą przestrzeń. Domyślał się, co jest w środku, nie chciał tego sprawdzać. Wyprostował się, obrócił o 180 stopni i w podobny sposób

Święte Niemcy

posuwał się w drugą stronę. Doszedł do czegoś, co zinterpretował jako framugę drzwi. Szukał klamki. Była. Nacisnął... Drzwi z trudem się otworzyły. Za nimi nadal panowały ciemności. Nasłuchiwał, czy ktoś lub coś nie idzie. Cisza. Zrobił pół kroku. Wymacał jedną ręką coś, co przypominało włącznik światła, prostokąt z wybrzuszeniem pośrodku cieplejszy niż reszta ściany. Przez głowę przeleciała mu myśl, czy nie lepiej pozostać w ciemnościach, ale pragnienie światła było silniejsze. „Raz kozie śmierć”. Psstryk... i światło zza pleców ujawniło podłogę i ścianę. Odwrócił się. A więc jednak toaleta z małą umywalką. Dobrze, że nie sprawdzał tej ziejącej dziury.

Adam postanowił nie iść dalej. Wszedł z powrotem do pomieszczenia, zamknął drzwi. Był sam w niedużej toalecie. Gładka powierzchnia, którą wyczuł na początku, okazała się lustrem. Spojrzał na swoje odbicie. Oficer Wehrmachtu z zabandażowanym prawym przedramieniem. Tym razem temportacja odbyła się bez uszczerbku na zdrowiu. Strzepał nieistniejący pyłek, poprawił mundur i zastanowił się. Zdał sobie sprawę, że do tej pory nikt go nie zaczepił. „Trzeba za wszelką cenę ustalić, gdzie i kiedy jestem” – pomyślał. Wyszedł z toalety. Zostawił uchylone drzwi. Spojrzał na wyłącznik – bakelit. Uznał to za dobry znak. Nikłe światło padało na pomieszczenie. Ściany pomalowane białą farbą. Podłoga – budowlancy nazwaliby to wylewką. Proste drewniane meble – stół i kilka krzeseł. Dostrzegł w oddali zegar ścienny. Przybliżył się. Prosty mechaniczny chronometr pokazywał godzinę 3:45. „Niedobrze” – pomyślał. Plan był taki, że skok zakończy o 10:00 tak, żeby wychodząc z bunkra dla gości, wcielić się w rolę pomocniczego adiutanta Stauffenberga, który powinien pojawić się na miejscu około 11:00. Wiedząc o niedokładności temportacji, martwił się coraz bardziej. „Trzecia rano czy trzecia po południu i którego dnia?”. Niestety templok nie posiadał funkcji geolokalizacji, a co dopiero lokalizacji czasowej. Rozejrzał się. Nie dostrzegł okien, z daleka majaczyły drzwi – nie był pewien. Na stole zobaczył wiadra oraz pędzle i wałki. „Hitler lubił kreować się na skromnego, ale tu chyba jest zbyt skromnie. Raczej wygląda na pokój w remoncie. Chyba jednak nie wpadnę na herbatkę do Führera” – pomyślał. Podeszedł do stołu, rozejrzał się w poszukiwaniu przedmiotów mogących określić czas i miejsce. Mebel przykrywały gazety, prawdopodobnie w celu ochrony przed odpryskami farby.

(...)